

ROZDZIAŁ 1

Kiedy wracam myślami do początku, widzę krzesła ustawione w kole. Niskie, twarde i plastikowe, w kilku podstawowych kolorach; plamy wymuszonej radości w ponurej, przygnębiającej przestrzeni. Podłogi pokryte linoleum z gumą do żucia tu i ówdzie rozdeptaną w nieregularne krążki, zniszczona tablica korkowa z odklejającymi się plakatami. Sala ma tylko dwa okna, a przez zabrudzone, poplamione szyby widać parking.

To świetlica, która pełni wiele funkcji. Kurs szydełkowania, klubik dla dzieci, zajęcia sportowe. Zwykle krzesła stoją ustawione jedno na drugim przy ścianie. Wieże z kontrastujących czerwieni i błękitu usunięte na bok, aby zrobić miejsce dla pełnych radości zajęć.

Z tego, co wiem, okrąg jest zarezerwowany dla wtorkowych wieczorów. Wyłącznie dla naszej grupy. Okrąg jest symbolem wielu rzeczy. Reprezentuje początek, reprezentuje koniec. To oczywiste, że nasza grupa jest zainteresowana tym drugim.

Żałuję, że mojego wejścia nie zagłuszają żadne odgłosy, jak choćby szelest płaszcza czy ciche rozmowy. Drzwi wahadłowe

zamykają się za mną ze zgrzytnięciem, a podeszwy moich butów skrzypią przy każdym kroku. Tutaj grobowa cisza to nie tylko powiedzenie, ale mantra.

Kiedy zmierzam do swojego miejsca, Fiona zaciska usta. Raczej wyczuwam, niż widzę, że gromi mnie spojrzeniem, więc tym bardziej niespiesznie zdejmuję płaszcz i siadam na twardym plastikowym krześle. Nie chodzi o to, że celowo się spóźniam, ale dziwnym trafem często mi się to zdarza. Zauważyłam, że dobrze trzymać ją w napięciu.

Dopiero gdy skończyłam wcierać płyn dezynfekujący w dłonie, Fiona sięga po plik papierów, a na jej twarzy rysuje się dziwne zarozumiałstwo, nietypowe dla kobiety, której największym osiągnięciem jest śmierć męża. W powietrzu czuć ostry zapach alkoholu.

– Skoro wreszcie jesteśmy w komplecie, możemy zaczynać.

Nie mam nic do Fiony. Pod wieloma względami podziwiam jej gorliwość. Niewiele osób ma odwagę czerpać zysk z cudzego cierpienia, a ona robi to z zapalem graniczącym z rozkoszą. Ma nosa do interesów i odpowiednią osobowość. Gdyby nie było to antyfeministyczne, porównałabym ją do wojennego topora, ale jest, więc tego nie zrobię. Jest w niej jednak coś z Agaty Pałki, dyrektorki szkoły tytułowej *Matyldy* Roalda Dahla. Wszystko to sprawia, że dziś szczególnie niepokoi mnie sposób, w jaki wypina obfity biust, który można by niemal opisać jako zalotny, a rumieniec rozprzestrzenia się na jej już i tak zaczerwienionych policzkach.

– Jak pewnie zauważyliście – mówi z niepokojącą słodyczą w głosie – do naszego grona dołączyła dziś nowa osoba.

Wskazuje mężczyznę po przeciwnej stronie. Jak to możliwe, że wcześniej go nie zauważyłam? Nieczęsto na spotkaniach pojawiają się nowi członkowie i za każdym razem jest

to ekscytująca odmiana od zwyczajowej kolejności ruchów w naszej grze – łez i długich, chaotycznych monologów, które większość uczestników słyszała już piętnaście razy wcześniej. Osobiście lubię trochę urozmaicać swoje wypowiedzi. To kłuczowe, aby utrzymać zainteresowanie słuchaczy.

Powód obrzydliwej zmiany w zachowaniu Fiony jest oczywisty. Nieznajomy jest bardzo atrakcyjny. Mimo że siedzi, widać, że jest wysoki. Ma też ładną symetrię twarzy i gęste włosy (co, w przypadku mężczyzn, którzy doświadczyli straty, nie jest oczywiste). Gdybym nie znalazła się tu w tak tragicznych okolicznościach, sama mogłabym ulec pokusie.

Facet wydaje się całkowicie odporny na to, że wszyscy się na niego gapią, co nie zawsze się zdarza. Wydaje mi się, że jako grupa możemy być dość onieśmielający, i bywały sytuacje, gdy nowi członkowie załamywali się pod ciężarem naszych spojrzeń pozbawionych uśmiechu. Nie wygłupiamy się na tych spotkaniach. To poważna grupa dla osób, które poniosły poważną stratę.

Mężczyzna jednak podnosi rękę w niemal leniwej reakcji na naszą uwagę. Muszę przyznać, że żałoba mu pasuje. Trzydniowy zarost nadaje mu surowego, nieposkromionego wyglądu, a garnitur układa się luźno, podkreślając jego smukłą sylwetkę. Założę się, że pod spodem ma same mięśnie...

Zabraniam sobie kontynuować tę myśl. Łatwo jest dać się ponieść emocjom w takich sytuacjach, a ja muszę się skupić na tym, co najważniejsze: na Freddie.

– To jest Jack – mówi Fiona i uśmiecha się słodko. Chryste, czerwień przeniosła się z jej policzków nawet na dekol.

– Cześć, Jack – odpowiadamy chórem niemal apatycznie, ale to tylko dowód naszej powagi.

Fiona wygląda, jakby chciała poprosić nas, żebyśmy powtórzyli to jeszcze raz, ale z życiem.

– Czy czujesz się na siłach, żeby podzielić się z nami tym, kogo straciłeś, Jack? – pyta.

Mężczyzna odchrząkuje – to szorstki, głęboki pomruk. Boże, ależ on jest przystojny. Rita też to zauważa. Wpatruje się w niego, wciągając policzki, przez co wygląda jak dziwny, wychudzony chomik, ale ona przynajmniej zadbała o to, żeby się umalować. Ja wyglądam okropnie. Muszę przyznać, że w ciągu ostatnich miesięcy trochę się zaniedbałam.

– Jasne – odpowiada Jack, a my wszyscy siadamy prosto.

Ma w sobie coś, co w naszej grupie dostrzegli nawet mężczyźni – Charlie i Matt. Jednym słowem przyciągnął naszą uwagę w sposób, którego można mu niemal pozazdrościć. Obserwuję mowę jego ciała. Pochyla się lekko do przodu, jakby chciał podzielić się z nami swoją pewnością siebie. Dłonie z mocno splecionymi palcami ułożył na kolanach i zmarszczył brwi na znak powagi.

– Jestem tu – ciągnie – ponieważ straciłem żonę Alice. W tym roku zmarła na raka. Szóstego czerwca.

Dobłą chwilę zajmuje mi zrozumienie znaczenia jego słów. Tak bardzo skupiam się na jego wypowiedzi i tonie głosu, że data nie od razu do mnie dociera. Ale kiedy to się dzieje, moje serce podskakuje z ekscytacji.

– Powiedziałeś: szóstego czerwca? – Nie jestem w stanie powstrzymać entuzjazmu – to niedobrze – więc natychmiast przywołuję się do porządku. – Przepraszam. – Odchrząkuję. Tak jest lepiej. Głucho, martwo. – Chodzi o to, że tego samego dnia straciłam mojego partnera, Freddiego. Szóstego czerwca tego roku.

Jack po raz pierwszy patrzy prosto na mnie, a ja odczuwam gwałtowny przypływ intensywnego pożądania.

– Bardzo mi przykro – mówi, po czym odwraca wzrok, a ja czuję się tak, jakby słońce schowało się za chmurą.

– Dziękuję, Iris. – Fiona przestaje silić się na uprzejmość. Właśnie złamałam podstawową zasadę, żeby pod żadnym pozorem nie przerywać innemu członkowi grupy, kiedy przemawia. Spoglądam na Jacka. Jest nowy. Nie zorientuje się.

Fiona próbuje odzyskać fason, ale wypada to mizernie.

– Świetnie ci poszło, Jack. To wymagało sporej odwagi. – Wyczuwam lodowaty ton w jej głosie. – Teraz pokrótce omówię, jak działa nasza grupa wsparcia dla osób w żałobie, a potem każdy po kolei się przedstawi. Mam na imię Fiona i jestem liderką grupy. Jeśli macie jakieś pytania, zwracajcie się bezpośrednio do mnie, dobrze? – Kiedy uwaga wszystkich ponownie skupia się na niej, Fiona nabiera wiatru w żagle. Lubi nowych członków grupy prawie tak samo jak ja.

Dziesięć lat temu straciła męża i po jego śmierci napisała poradnik, którym otarła się o sukces i który wręcza wszystkim nowym członkom grupy, jakby był od dawna wyczekiwana księgą Nowego Testamentu. Obecnie zarabia na życie, opowiadając o swoim procesie zdrowienia, a ja zaczynam się zastanawiać, czy utrata męża nie była czymś najlepszym, co jej się przydarzyło.

– To jest bezpieczna przestrzeń. Chcę, abyście mogli wyrażać myśli, niezależnie od tego, jakie one są, nie obawiając się krytyki. Należy zaznaczyć, że jesteśmy grupą wsparcia dla osób w żałobie. Nie jest to terapia grupowa i nie ma takiego charakteru. Celem jest zgromadzenie osób, które doświadczyły straty, ale należy pamiętać, że każdy inaczej radzi sobie z żałobą. Prosimy tylko o cierpliwość. Doświadczenia innych

ludzi mogą się różnić od naszych, ale to nie oznacza, że ich uczucia są mniej ważne. W porządku? – Mówi to wszystko bardzo szybko, jakby była lektorką w radiowej reklamie i próbowała zmieścić zasady promocji w ośmiosekundowym przedziale czasowym.

Jack kiwa głową, a Fiona zwraca się do mnie.

– Iris, skoro nie mogłaś się powstrzymać, to może zaczniesz?

Nagle czuję, że wiele zależy od tego, co teraz powiem. Po pierwsze, jestem nieco poirytowana świetnym wystąpieniem Jacka. Zrobił to perfekcyjnie i niełatwo będzie go przebić. Po drugie, chcę, żeby znów mnie zauważył. To spojrzenie, którym obdarzył mnie wcześniej, sprawiło, że rozbudził we mnie coś uśpionego. I to nawet nie poruszając tematu, dla którego wszyscy tu jesteśmy. Jego żona zmarła dokładnie tego samego dnia, co Freddie. Serio, jak często coś takiego może się zdarzyć? To brzmi jak przeznaczenie.

Więc oczywiście to, co zaraz powiem, będzie kluczowe. Mam tylko jedną szansę, żeby zrobić na nim wrażenie. Żeby przekonać go, że jestem kimś więcej niż tylko przelotnym spojrzeniem.

Pochylam się do przodu. To dobra sztuczka, którą zachowam na przyszłość, jeśli dziś się sprawdzi. Czekam, aż szuranie nogami ucichnie i oczy wszystkich skupią się na mnie. Wydaję głębokie, ciężkie westchnienie. Tylko po to, żeby przypomnieć zgromadzonym, dlaczego tu jesteśmy.

– Mam na imię Iris – mówię tonem, który stanowi idealne połączenie smutku i hartu ducha. – Jak wspomniałam przed chwilą, wybac, Fiono, ja również straciłam partnera, Freddiego, szóstego czerwca tego roku. – Śmieję się krótko i ze smutkiem, jakbym nie mogła uwierzyć w zbieg okoliczności,

co zresztą jest prawdą. Jack raptownie prostuje się na krześle. Jak dotąd wszystko idzie zgodnie z planem, muszę tylko zakończyć z przytupem. – Nie wspomniałam jedynie, że... – Kolejna pauza, nieco dłuższa, aby zbudować napięcie. – Freddie był nie tylko moim chłopakiem. Był moim narzeczonym. Kilka dni przed śmiercią poprosił mnie o rękę.

Czy jest coś bardziej tragicznego niż przedwcześnie urwana miłość? To oczywiście, że utrata żony jest straszna, ale w momencie śmierci wszystkie te drobne dziwactwa, które na początku wydawały się tak urocze, zaczynają człowiekowi działać na nerwy. Ale zaręczyny zakończone przedwczesnym odejściem? To szczyt tragedii. To śmierć samej nadziei.

Inni najwyraźniej też tak uważają. Zaskoczona Rita zakrywa usta dłonią. Wydaje mi się, że w jej oczach widzę łzy, choć trzeba przyznać, że nie jest to dla niej niczym niezwykłym. Jack marszczy brwi w geście współczucia. Wtedy podejmuję ryzyko: mocno przyciskam język do podniebienia i uśmiecham się do niego najbardziej czarująco, jak potrafię. Nie pamiętam, żebym uśmiechnęła się choć raz w ciągu minionych sześciu miesięcy, ale teraz wszystko wraca do normy. W odpowiedzi Jack uśmiecha się do mnie niepewnie, ale przynajmniej nadal na mnie patrzy.

Tylko Fiona wygląda na nie do końca przekonaną.

– Ale... nie nosisz pierścionka zaręczynowego? – pyta.

– Pierścionek to patriarchalny konstrukt, Fiono. Potwierdza ideę, że mężczyzna jest właścicielem kobiety.

Ale pierścionek był.

I zdecydowanie bym go nosiła.